

# Sąd zbyt łatwo zamienia się w cenzora

**P**ostulaty dotyczące zabezpieczeń prasowych przypomniane przez Andrzeja Goszczyńskiego („Rz” z 6 października, „Sąd zbyt łatwo zamienia się w cenzora”) w jednym punkcie zostały już zrealizowane. Autor sformułował potrzebę „zobligowania sądu do rozważenia, czy za publikacją — nawet naruszającą czyjeś dobra — nie przemawia ważny interes publiczny”. Tymczasem nowelą do kodeksu postępowania cywilnego wprowadzono w 2004 r. zapis (obowiązujący od lutego tego roku), zgodnie z którym w sprawach przeciwko środkom społecznego przekazu o ochronę dóbr osobistych sąd odmówi udzielenia zabezpieczenia polegającego na zakazie publikacji, jeżeli zabezpieczeniu sprzeciwia się ważny interes

publiczny. Rozwiązanie to jest próbą kompromisu pomiędzy dwoma ważnymi wartościami: dobrami osobistymi oraz wolnością prasy. Warto w tym miejscu przypomnieć, że zgodnie z odpowiednim zapisem prawa prasowego obowiązkiem dziennikarza jest ochrona dóbr osobistych. Zapis ten jest emanacją deontologicznego postulatów pod adresem dziennikarzy, że by służyli, a nie szkodzili.

Niestety, pojmowanie roli prasy jako służebnej wobec opinii publicznej nie jest udziałem wszystkich dziennikarzy. Potęga prasy i jej skuteczność w kształtowaniu poglądów społeczeństwa jest tak wielka, że coraz częściej dochodzi do nadużywania wolnego słowa, którego piękno ma swój powab wyjątkowo wówczas, gdy korzystający

z tego przywileju zachowują umiar, odpowiednią formę oraz poczucie odpowiedzialności za słowo. W przeciwnym razie wolność słowa zamienia się w anarchię słowa, co wyrządza poważne szkody społeczne i na aprobatę nie zasługuje. W artykule red. Goszczyńskiego pojawia się sprzeczność, która razi. Z jednej strony autor uważa, że „cenzura sądowa” w ogóle nie istnieje, ale z drugiej — artykuł opatrzone tytułem, który daje świadectwo całkowicie odmiennemu nastawieniu. Skoro bowiem się twierdzi, iż „sąd zbyt łatwo zamienia się w cenzora”, to myśl taka nie tylko jest świadectwem poglądu, że sędzia w pewnych okolicznościach postępuje jak cenzor. Jednocześnie formułuje się bardzo daleko idący zarzut, że sędziom taka przygoda

przytrafia się „zbyt łatwo”. Sędzia nie jestem, ale sędziów szanuję. Szacunek do sądów jedni mają wpojony na amen, a inni upajają się lżeniem sędziów i sądów, korzystając z wolności słowa — właśnie, przez nadużycie tej wielkiej wartości, obrażając ją.

Warto więc podpisać się pod pierwszym poglądem, a plectenie o „cenzurze sądowej” należy zakwalifikować do bajania tych, którzy nie wiedzą, o czym mówią. Bo jeżeli już ktoś musi patrzeć na sędziego jak na cenzora, to niechaj wie, że jest on cenzorem prawa w konfrontacji z ludzką godnością i podstawowymi prawami jednostki, które ucieleśniają się w instytucji sądowej ochrony dóbr osobistych.

Jerzy Naumann,  
adwokat